

Archiwum wschodnie 237

Irena Ruziszewska, ur. 20.08.1915 r. w majątku Macza / koło Poło - cka w Rosji /, córka Antoniego i Kazimiery. Bezrośrednie przed wojną mieszkała w majątku Dziemiłów, gm. Nikołajów, <sup>pow. Dziśnie</sup> woj. wileńskie. Ukończyła szkołę powszechną oraz gimnazjum w Dziśnie, potem przez kilka mie - <sup>22.II.1936</sup> się studiowała prawo na Uniwersytecie wileńskim. ~~W 1936~~ wyszła za mąż.

Mąż miał majątek 160 ~~hektarów~~ ha ~~ziemi~~. I przez ten majątek zostałam wywieziona. 17 września 1939 r. wkroczyli do nas Sowieci. <sup>Data 20.XI.1933;</sup> Kszali zabrać broń jaką kto ma. Mąż polewał więc miał dubeltówkę i powiózł ją do gminy aby ~~zabrać~~ zabrać i już nie wrócił. Został uwięziony w Dziśnie. Mnie wyrzu - cili tak jak stałam z domu - okazało się, że byłam wielką posiadaczką ziemską / "krapnąja pamiestczica" /. Rosjanie wszystko <sup>jęeli</sup> wywieźli z tego majątku - meble, ubrania - wszystko! Jedynie niemi córki udało się schować futro męża i moje, które potem sprzedałam w Kazacastanie. Zamieszka - łam u brata w pobliżu. I oni o tym wiedzieli. Gajsym wyjechała gdzieś daleko, jak ciocia, której w końcu nie wywieźli, to może bym ocieła. ~~Byłam~~ Byłam w ciąży i miałam spuchnięte nogi, ~~ale~~ <sup>ale</sup> na to nie zwracali uwagi.

Mojego męża aresztowano 20 września. Siedział, podobnie jak wielu i innych, początkowo w Dziśnie, w suterenuch bo tam nie było osobnych pomieszczeń. Trwało to kilka miesięcy. Potem wywieźli ich do Berezwecza do więzienia - tam było przedwojenne więzienie. Po jakimś czasie wywie - zli ich w głąb Rosji, <sup>nie wychodzili do Berezweczy.</sup> ~~do Berezweczy~~ <sup>do Berezweczy</sup>. Chodziły słuchy, że ich potopili. Póki jeszcze siedzieli w Dziśnie, można było przynosić raczki i sieliznę. W Berezweczu przez jakiś czas także, a później nie przyjmowa - no już raczek, bo mówiono że już ich tam nie ma. I do tej pory nie mam żadnych informacji o moim mężu. Pisałam w tej sprawie wiele <sup>razów</sup> jak byłam

wywieziona do Kazachstanu. Mam gdzieś nawet całą teczkę z tą ko-  
respondencją. Odpowiedział <sup>zawsze</sup> brzmiał, że na terenie Rosji go nie ma.

Mnie wywiezili 13 kwietnia 1940 r. To był drugi wywóz. Pierwszy  
odbył się w lutym. Wywozili przeważnie esamników, ~~złoty siłownik~~  
~~złoty siłownik~~. Drugi wywóz dotyczył głównie ziemianstwa, ale było też  
trochę biedoty - ktoś tam na wsi był jeden na drugiego zły, powiedział,  
że był konfidentem policji, że ~~był w dobrej kaitajowej z państwem~~  
~~zabrał talerze z miejsca mieszkalne~~.

Byłam wtedy matką niemowląt - chłopców bliźniaków, miałam też, nieco  
starszą dziewczynkę. <sup>(12 1/2)</sup> Przyjechali 13 kwietnia ok. 5 nad ranem. Ja już  
się speuziewałam, bo ludzie mówili o tym, widzieliśmy zresztą ten pierw-  
szy wywóz. Zwieźli strasznie dużo ludzi na stację w Ziabkach <sup>1000, D. 2000</sup>. Cze-  
kał na nas cały pociąg - "eszalon" - jak oni mówili. Do byłących wago-  
nów pakowano po 40 lub więcej osób. Do tego dochodziły jeszcze bagaże,  
tak że w takim wagonie panował ścisk, było gorąco i duszno, <sup>strasznie ciężko</sup> do rana  
nieg z deszczem i ~~ludzie~~ <sup>śmierć</sup> zmokli do suchej. Ja nie miałam czym karmić  
dzieci, zaczęłam więc walić w ścianę. Przyszedł jakiś lejtnant ~~ony~~  
~~ktos tam~~, Gruzin, otworzył drzwi i ja mu mówię: "Ze mną róbcie co  
chcecie, ale dlaczego te dzieci mają z głodu umierać! Co one zawiniły?"  
Poszedł, potem wrócił i mówi, że ym szła "kaszu warit". <sup>3</sup> <sup>1</sup> ~~1~~ <sup>1</sup> ~~1~~  
Gruzin, żeby do niego nie mieć żalu. Każą iść - <sup>wszyscy</sup> (oni idą, muszą to ro-  
bić, <sup>co kaitaj</sup> ale strasznie - naprawdę łyzy w oczach miał! - było mi nas żal.  
"Ja idę, a serce mi <sup>kała</sup> ~~nie~~. Żeby takie małe dzieci tak się męczyły  
z głodu!" Nie był taki zły i starał się pomagać: czy wodę, czy coś,  
jak się pociąg zatrzymał. ~~Ja~~ Ja byłam w najgorszej sytuacji - troje  
małych dzieci. Bliźnięta po dwa i pół miesiąca. Zresztą bliźnięta  
zawsze są mniejsze i słabsze niż inne dzieci. W tym pociągu nie było

jak wyprać ani wysuszyć pieluszek. Trochę wody przyniosą to trochę spluczę i na siebie suszyłam pieluchy. Tak, że dzieci miały oparzenia.

Najpierw przywiezli nas do Pawłodaru. Z Pawłodaru ruszyliśmy Irty - szem do Siemierska. W Siemiersku nas wysadzili, bo tam był rejon. I się dzieliśmy na brzegu kilka dni. Dzień i noc. Później zaczęli rozwozić do kolchozów. Można było jeszcze do jakiejś fabryki. No ale myśmy, tam nas taka grupka była, postanowili pójść do kolchozu, bo w kolchozie zawsze może człowiek trochę mąki dostać. Pierwszego maja 1940 r. znaleźliśmy się w Siemienowce / kolchoz Siemienowka, Pawłodarska obłast\* /. Najpierw siedzieliśmy parę dni w świetlicy. Z tymi dziećmi. Zamknięci, pod eskortą, ani pieluchy wyprać, <sup>zawieszki okropne!</sup> ~~no i w końcu przyszła~~ <sup>NKWD</sup> ~~ta~~ i powiedzieli, że baraki nie są jeszcze gotowe i siebie każdy musi szukać sam mieszkania. ~~No to tam ci~~ Rosjanie byli zafascynowani - „wraży, wraży” - wrogów przywiezli. Ale jednak ci Rosjanie nie byli tacy głupi i widzieli, że to ludzie tacy sami jak oni. Całkiem dobrzy ~~byli~~ ludzie. Wyszłam z jedną panią, która też miała małe dzieci - ona dwoje, ja troje - ~~z~~ umówiliśmy się, że będziemy szukać razem mieszkania bo najłatwiej sobie opowiadamy. Zamieszkałyśmy u takiej jednej „babuszki”, która była dobrą <sup>o nazwisku Gwedeckaja</sup> kobietą i pomagała nam. Ona miała dwie izby: pierwszą, niby kuchnię, taki piec duży, jakby chlebowy i drugą <sup>izba</sup> już na podłogze i też był taki piec. I ona spała na piecu w tym drugim pokoju, a potem ustąpiła nam bo jej żal było straszenie tych dzieci. ~~No i z tą panią myśmy~~ <sup>siły we dwie</sup> zamieszkały, tak że było pięcioro dzieci ~~i my~~ <sup>my</sup> dwie w tym pokoju. Ta babcia miała takiego wnuka. Miał na imię Szurka i <sup>miął</sup> ~~se~~ 12-13 lat. Byśmy tam powiesiły obrazek, a on mówi: „Co to? Wy modlicie się? Przecież nie ma Boga. Stalin to jest Bóg.” To my mówimy: „To się módl do Stalina.”

I Dzieci zawsze odmawiały paciierz, a on początkowo się śmiał, a potem zaczął się uczyć i, w końcu, umiał paciierz po polsku. I już tak nie bluźnił. A „babuszka” modliła się regularnie.

Jak przyjechaliśmy do ~~Siemionowki~~ Siemionowki to gonili od razu do pracy. Mnie nie, bo miałam dzieci małe. ~~Właśnie sprządałem. Sprządałem futro węża za 10 pułków pszenicy. Taki przewodniczący kółchozu - Derechmanow - kupił, bo kto by tam inny kupił. I swoje futro potem oddał za 2 ruble. Nic to nie pomogło moim dzieciom - przyjechały chore na żółtaczki, nie było co jeść bo nie karmiłam i bliźnięta umarły. Pierwszy już w maju, drugi <sup>we wrześniu</sup> w lipcu. Jak zmarły dzieci to od razu musiałam iść do pracy. Do lasu. Pieszko. 12 kilometrów w jedną i 12 w drugą stronę. O 5 godzinie wstałam. <sup>Tam</sup> Wracząc przychodził człowiek lewą żywą. I to przeważnie kobiety. Trzeba było pracować rano, siekierą - pilować, ciocię układać drewno. Trwało to parę miesięcy. Potem była praca w cegielni / szło się tylko parę kilometrów / - około pół roku. Otrzymywaliśmy za pracę w lesie i w cegielni wynagrodzenie, tzn. „pajek” - 0,5 kg mąki na miesiąc, tzn. na dziecko i na siebie. Ta mąka to były właściwie otręby. ~~Wszystko~~ Było to tym zatwarzenie gorsze niż porósł.~~

Potem, już po nawiązaniu przez Sikorskiego kontaktów z Sowietami, pozwolono kobietom, które miały dzieci, robić w domu swetry.

W Siemionowce było nas początkowo ok. 70 rodzin polskich. Potem część przeniosła się gdzieś indziej, część wyjechała z armią Andersa. Byli tam też obywatele radzieccy narodowości niemieckiej przywiezieni ~~z Kaukazu~~ z Kaukazu, a gdzieś w okolicy <sup>faktycznie Niemcy</sup> - Litwini. Bardzo dużo tych Niemców umarło z głodu. Polacy lepiej <sup>znosili te trudne warunki.</sup> się przystosowali. Staraliśmy się im pomagać, ale cośmy mogły - dzieci małe, same niewiele miałyśmy. Widać było się takie obrzydliwy : idzie ulicą, lewymi nogami za sobą ciągnie, prawymi

<sup>umierać.</sup>  
i już. Polacy jakoś z głodu nie umierali, dzieci tak, ale starsi to ~~nie-~~  
~~jak~~ bardziej wytrzymali byli - tam ukradli coś, kombinowali jak <sup>nieśli</sup>...  
Długo czasu trzeba się było starać o żywność. Bywało że dzieci zbierały  
obierki od ziemniaków lub walczyły o kartofla. Zbierało się też taką  
trawę „kaszkę”, placki z tego riekłyśmy. Takie zielone to było, ale się  
jadło. Normalne było, że zbierało się na polu zboża, <sup>które</sup> którego nie zebra-  
ły kombajny. Zresztą, Rosjanki też chodziły. Gleba była dobra, ale rod-  
zacz zasiewów połowę zboża ~~zabra~~ <sup>kradli</sup> sobie kolchoźnicy, co oni <sup>wezi</sup> głodowali. No  
to tam ziarnko od ziarnka było osale! Nie bardzo było co zbierać. ~~W~~  
kombajn w czasie żniw też gozieniegusie zostawiał jakieś kłosa. Te tych  
ziornach kilka Polek z dziećmi któregoś dnia bardzo wcześnie rano wybra-  
ło się na pole. I każda nabrała już worek tych kłosów. Idziemy i tam  
z osaleka widzi <sup>zobaczyła</sup> ~~je~~ jeszcze dwóch kozaków. Dogonili nas i mówią żeby oddać te  
worki. Pani, która tam bardzo się stawiała i nie chciała się z tym pog-  
odzić dostała łanie batem. No i, niestety, wszystkie worki trzeba było  
zostawić.

<sup>Gdy</sup> ~~W~~ Kobiety chciały sprzedać czy zbierać ziemniaki, to ubierały się  
w luźne stroje, które wracając wyszalały ziemniakami.

Po jakimś czasie musiałyśmy się wypręgnąć od „babuszki” bo przy-  
jechała do niej córka z mężem. No i co robić? A tam na podwórku stała  
taka szopka i mówię: „Babuby, babuszka, nam tę szopkę, to byśmy poszły  
do tej szopki.” „Ale przecież tam zamrzniecie. Takie uziury.” „usi-  
łyśmy ją otynkować. Piasek się mieszało z łajnem krowim i tym się tynko-  
wało. Oni tak samo robili. Wygładziliśmy podłogę, rozatykaliśmy uziury  
w ścianach i tam zamieszkałyśmy. Zgodziła się. ~~W~~ <sup>W</sup> też płaciliśmy za to.  
Za to mieszkanie co wcześniej płaciliśmy po 50 rubli, a w szopce - już  
nie pamiętam - ale chyba <sup>też</sup> ~~50~~ 50 rubli. ~~Nie pamiętam.~~ Potem się prze-

nieśli gazie inaziej, ale w obrębie Siemionowki.

Jeśli chodzi o higienę to była stuonia i ~~nie było~~ <sup>straszny bałki</sup> mydła. Przycho-  
dziły paczki od armii Anwersa i w tych paczkach czasem było mydło. To  
za to mydło można było u Rosjan wiele kusić. Popieli sypało się do wody,  
woda robiła się ziękka i w tym się prało.

Córka chodziła do rosyjskiej szkoły. Jak Sikorski podpisał umowę  
z Sowietami to pozwolili żeby w jakimś klasie przez parę godzin któraś  
z pań mogła uczyć po polsku. I było trochę tej nauki, ale potem już  
ludzi wyjechało do <sup>Amersa</sup> i pozostała szkoła rosyjska. Córka chodziła  
do drugiej klasy <sup>niektórzy uczyli</sup>. Jest jeszcze świadectwo - są piątki, ale jest to świ-  
adectwo na gazetce. W ogóle zeszytów, ani zbanych tam nie było, tylko ga-  
zety trzeba było kurować i na tym się czytało.

Z powrotem to już było luzniej, bez eskorty. To było na wiosnę, chyba  
w maju <sup>1946.</sup> Z Siemionowki do Pawłodaru i stamtąd znowu byłączym wagonem, tzw.  
„cielętnikiem”. Przyjechaliśmy do Poleski w czerwcu. Karta ewakuacyjna  
~~zobacz na stronie 7.~~ / jest z lutego bo już nas przygotowywali do  
wyjazdu, myśmy już wiedzieli. Oni musieli te dane wszystkie zebrać. Bo  
niektórzy, jak przyjechali to podali narodowość białoruską / myśleli, że  
będą mieli lepiej / -oni nie wrócili z nami. Może później, nie wiem.  
Potem, <sup>chyba</sup> w 1947r. chyba zaczęli nam nadawać obywatelstwo rosyjskie. Ja ro-  
wieziałam, że nie podpiszę i uważałam przez cały czas, że rosyjskiego  
nie rozumiem. Najpierw mnie wezwano na NKWD i myśmy się umówiły mówić  
po polsku. Wypuścił mnie. Za kilka dni znowu <sup>znowu wezwano</sup> (w końcu powiedzieli mi, że  
obywatelstwo rosyjskiego nie przyjmą. I nie i jeszcze inni <sup>niektórzy</sup> ~~niektórzy~~  
dzieci miały, <sup>nie bresztowskie</sup> ~~niektórzy~~ <sup>niektórzy</sup> obywatelstwo rosyjskie - tylko  
Ja siedziałam <sup>3 tygodnie</sup> chyba w rejonie. Najpierw nas Sowietzi w jakiejś

komorce trzymali, a potem do rejonu powieźli i w rejonie byliśmy z tą panią, z którą mieszkałam. Tak się umówiliśmy, że jedna z nas musi zostać żeby dzieci jakoś ratować. No i pani Janka podpisała i została, a ja nie podpisałam i mnie zabrali. Dwa tygodnie posiedziłam. W końcu ciągali, ciągali po nocach, że tu Rosja, że jaka Polka, żona Polka, Białorusinka. No i odeszła do nas wiadomość, ~~(nie wiem jak to było, s... .., już tam gdzieś, ktoś tam)~~, żeby nie sprzeciwiać się - to nie ma znaczenia - podpisać. Żeby nie sprzeciwiać się do rodziny zostaną rozbite - podpiszcie - wać. Dali znać nam. Ktoś. Już nie pamiętam przez kogo. W każdym bądź razie znać władza nasza. Podpisaliśmy. A potem trzeba było prosić o przywrócenie obywatelstwa. Ale to już nie było takich trudności. Bo to już była umowa z Biko... .., że zmuszali.

Przyjechaliśmy w czerwcu 1946r. do Kozia Wielkiej koło Zycowa, bo tam mieszkał mój brat. Córka była początkowo ciężko przestraszona - bała się wszystkiego, w szkole siedziała cicho jak trusia, ale w końcu przeregła ten strach dziecienny.

Oto nazwiska osób, które pamiętam z Sienionowki : Jarmułowicz Janina z córką Haliną, Waugiera Zofia - ona uczyła <sup>dużo</sup> ~~nie~~ po polsku w Pawłodarze i chyba została z dziećmi <sup>bez rodziców</sup> ~~bez rodziców~~, podobno potem przyjechała do Łodzi, Korzeniewska - jej mąż był w Anglii, pani Bukto - jej mąż był aresztowany, p. Ga<sup>u</sup>łowska. "

Lista osób do relacji p. Ireny Radziszewskiej

- I. pani Bukato - w latach 1940-46 na zesłaniu w Siemionowce obł. Pawłodar.
2. pan Bukato - mąż, aresztowany przez Sowieców w 1939 r.
3. Galińska - jak poz. I.
4. Janina Jarmołowicz - w latach 40 - 46 na zesłaniu w Siemionowce obł. Pawłodar. W 1943 r. więziona za odmowę przyjęcie obywatelstwa sowieckiego.
5. Helena Jarmołowicz - córka Janiny, jak poz. I.
6. Korzeniowska - jak poz I.
7. Irena Radziszewska - autorka relacji. Urodzona w 1915 r. w rodzinie ziemiańskiej. We wrześniu 1939 r. usunięta z majątku, w XIV 1940 r. wywieziona do obł. Pawłodar /Kazachstan/. W 1943 r. więziona przez kilka tygodni w Siemiersku za odmowę przyjęcia obywatelstwa sowieckiego. Do PRL przyjechała w VI. 1940 r.
8. Zygmunt Radziszewski s. Józefa - mąż autorki, właściciel maj. Dziomidów pow. Dżisna. Aresztowany przez Sowieców 20.IX.1939 r. Więziony w Dziśnie i Berezweczu, zaginął bez wieści.
9. Melania Radziszewska - córka Ireny, ur. 1938, wywieziona wraz z matką, przyjechała do PRL w VI. 1946 r.
10. Lech Radziszewski - syn, ur. II 1940 r, zmarł na zesłaniu w VII. 1940 r.
11. Waldemar Radziszewski - syn Ireny, ur. II 1940 r., zmarł na zesłaniu w V 1940 r.
12. Zofia Wadgierd - w latach 1940-46 na zesłaniu w obł. Pawłodar, uczyła dzieci j. polskiego, opiekowała się polskimi sierotami.